

WYDWA WY X SWIATY X

Białystok, Grudzień 1937.



Nr 4. Rok I.

Adres Redakcji i Administracji: Białystok, Św. Rocha 25. Tel. 5-18.

TREŚĆ:

- 1) U progu Nowego Roku... ks. Piotr Gordiszcz, 2) Królestwo sprawiedliwości... ks. F. E. Davidson, M. B. T. C. D.
3) Słowa powitania Arcybiskupa Canterbury wygłoszona na Światowej Konferencji Kościołów w Oxfordzie 12. VII. 37
4) Piłner Chrześcijaństwa w Afganistanie, 5) Światło w mroku ziemi, 6) Lampy Adventowe... ks. J. Fajans.
7) List do Redakcji.

Ks. PIOTR GORDISZCZ

U PROGU NOWEGO ROKU

„Władza Jego władza wieczna”...

Zyczymy sobie, że mimo szybkiego tempa, żyjemy bez większych zmian, w czasach niespokojnych. Słowa te dochodzą do nas zewsząd. Wdają wielkimi literami z latami, prawią, chłapią się o nasze uszy w rozmowach i nie możemy odmówić im szlachetności z wielu powodów.

Potwierdzą to, cośmy tak bardzo często znali w przeszłych dziedzinach życia. To, co kiedyś zdawało nam się niezrozumiałe, znalazło się dzisiaj pod znakiem zapytania. Jakże często znikają wielkie ideały, a miejsca ich zajmują chwiejne hasła. Zafabrykują się bardzo różnego charakteru. Ilość te zasad zostało umiarkowanych, przyswój, zbędną łagą? Rosną zastępy pesymistów, w coraz czarniejszych barwach malujących nie tylko dzień jutrzejszy, ale nawet najbliższe godziny.

Czy zatem można się dawać, że wielu ludzi patrzy w przyszłość z pewną zgrozą, że zapytuje w

dachu z wielkim niepokojem - co też ten Nowy Rok ze sobą przyniesie?

Jednakże wszystko to są twórcy ludzi poruszających się w zamkniętym kole, których w dno krąg jest ograniczony, a myśli ich przeczna w rzeczach nader doczesnych. Zjawiska życia doczesnego zmieniają się ustawicznie, jak obraz kalejdoskopu, a my jako chrześcijanie powinniśmy wszystkie wydarzenia sprawy świata mierzyć nie drobnymi miarkami ludzkimi, ale miarą Boską. U steru świata bowiem są nie przewoźcy partijni, ale Najwyższa Opatrzność, Bóg Wiekuszy. „Ojciec świętości, u którego nie ma odmiany ani zaciemienia...” (Św. Jakub I, 17).

Powinniśmy osiąść zdolność odróżniania mocy szatańskich od boskich. To szatan bowiem ciągle nas straszy. Obiecuje nam stałe zgnębienie, gdy kierownictwo Boże opowiada nam ciągle bezgłęboczną

miłość, mocniejszą, niż śmierć, przewyciężającą tę śmierć, tak jak to się stało na Golgocie. Zanadto serca nasze przepelnione są troskami światowymi. I dzisiejszym czasom może być pomocna rada, która dał Chrystus Marcie: „Marto! troszczysz się i kłopotujesz około wielu rzeczy. Aleć jednego potrzeba”. Potrzeba nam – spojrzenia do Boga.

Na pewnym okręcie płynącym na pełnym morzu był wśród załogi młody chłopiec. Pragnął on jak najprędzej zostać wykwalifikowanym matrynarzem nie szczędząc koniecznego zarówno w tym zawodzie jak i w jego nauce wysiłku, trudu i ryzykowania. Któregoś dnia, gdy wykonywał trudne i niebezpieczne ćwiczenia na masztach i rejach, wznosząc się coraz wyżej, począł tracić równowagę i niewiele brakowało do tego, aby spadł z wysoka.

Na pokładzie stał jednak i przyglądał się ćwiczeniom chłopca stary doświadczony kapitan. Widząc go chwiejącego się krzyknął: „Nie bój się, Janku, patrz tylko w górę!”. Chłopiec posłuchał kapitana i natychmiast odzyskał równowagę.

Tak i ludzie tracą równowagę, gdy patrzą tylko w ziemię, gdy na ziemi tylko widzą swoje cele i z niej tylko czerpią całą swoją mądrość życiową. Widzą wtedy tylko chwilejność i wiry, tracą panowanie nad sobą i zostają porwani przez prąd.

Do nich to zwraca swoje wezwania: Wódz naszej życia, Chrystus: „Ufajcie, jam jest, nie bojcie się”.

Upływają dni, i miesiące, rok za rokiem, a słowo Boże przypomina nam, że „Jezus Chrystus wczora i dziś, tenże i na wieki”. W noworocznych numerach dzienników i czasopism znów zobaczymy stary rok w postaci zgrzybiałego starca. Wciąż słowo uczy nas o Bogu, że On nigdy się nie starzeje i nigdy nie jest spracowany. „Ja sam aż do starości i owszem aż do sędziwości was nosić będę. Jam was uczynił, ja też nosić będę” (Izajasz XLVI, 4).

Starzeje się świat nawet w swojej zmienności i ciągłym odradzaniu zniszczalnych form materii. Giną całe globy w przestrzeniach międzyplanetarnych, w których ogromie jakże nikłą kruszyną jest człowiek. Czemże byłby, gdyby nie Jego piecza, Pana Wszehrzeczy?

Dzisiaj więc u progu tego nowego odcinka swego krótkiego żywota, owa kruszyna, ludzki proch niechże powinny odda Przedwiecznemu za Jego dobrotliwe, ponad naszą zasługę, zrzadzenia — hołd.

— Królowi wieków, Nieśmiertelnemu, Niewidzialnemu, Najmądrzejszemu Bogu — niech będzie cześć i chwala na wieki wieków! Amen.

Redakcja i współpracownicy

„Dwóch Światów“

życzą wszystkim naszym czytelnikom

szczęśliwego i błogosławionego

Nowego Roku.

Ks. I. E. DAWIDSON, M. A.; T. C. D.

KRÓLESTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

Drukujemy tu ten artykuł nie tylko dla tego, że tezy w nim zawarte trafiają w sedno bolączek współczesnej ludzkości, ale też i z tego powodu, że główny jego problemat jest nam, narodowi polskiemu, szczególnie bliski. Królestwo Boże na ziemi, to myśl przewodnia naszej wielkiej poezji, naszej myśli, filozofii narodowej. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Cieszkowski i inni przepowiadali to Królestwo, ukazywali je jako cel wędrówki ziemskiej ludzkości. Jest ciekawe dla wszystkich, znających naszych wieszczów i filozofów, w jaki sposób o tym samym będzie mówił nie wieszcz, lecz analizujący Pismo św. teolog, z dalekiego nam narodu.

Sprawiedliwość czyni nam Wielki Nauczyciel. Jego celem jest ustanowienie powszechnego Królestwa Bożego, w którym „sprawiedliwość mieszka” „lud także twój, którybykolwiek byli sprawiedliwi” i „sprawiedliwi lśnić będą, jako słońce w królestwie Ojca swego”.

Z a s a d y.

Zasady, kierujące powszechnym państwem teokratycznym, najlepiej wyrażone są w psalmach: „Powiadajcie między poganami: Pan króluje, a że i krąg świata utwierdzony będzie tak, aby się nie poruszył, a iż będzie sądził ludzi w sprawiedliwości. Niech się weselą niebiosy, a niech płasza ziemia: niech zaszumi morze i co w niem jest. Niech płasają pola i wszystko co jest na nich; tedy niech wykrzykają wszystkie drzewa leśne przed obliczem pańskim; poć idzie, idzie zaiste, aby sądził ziemię. Będzie sądził okrąg świata w sprawiedliwości, a narody w prawdzie swojej”.

(Psalm XCVI, 10-13).

„Sprawiedliwość i sąd są gruntem stolicy twojej” (Psalm XCVII, 2). „Niebiosy opowiadają sprawiedliwość jego, a wszystkie narody oglądają chwałę jego” (Psalm XCVII, 6).

„Światłości nasiano sprawiedliwemu, a radości tym, którzy są uprzejmego serca. Weselcie się, sprawiedliwi w Panu; a wystawiajcie pamiątkę świętobliwości jego” (Psalm XCVII, 11-12). „Idzie sądzić ziemię. On będzie sądził okrąg świata w sprawiedliwości i narody w prawości” (Psalm XCVIII, 9). „Radować się będą i wykrzykać narody, bo ty będziesz sądził ludzi w sprawiedliwości i narody w prawości” (LXVII, 4).



Superintendent Generalny Misji Barbikańskiej w Anglii.
Ks. I. E. Davidson, M. A.; T. C. D.

Powszechne królestwo, o którym mowa w tych psalmach, zostało pojęte jako fakt niezaprzeczony, przy czym ze szczególną uwagą odniesiono się do Tego, który jest na tronie oraz do charakteru jego rządów.

K r ó l.

Świat już raz widział państwo teokratyczne, tylko ograniczone do jednego narodu i jednego kraju. Królestwo, które ma nastąpić, ma być królestwem światowej teokracji, łączącym wszystkie narody i kraje.

„Oto przychodził w obłokach niebieskich podobny Synowi Człowieczemu i przyszedł aż do Starodawnego i przywiedziono go przed obliczność jego. I dał mu władzę i cześć i królestwo, aby mu wszyscy ludzie, narody i języki służyli; władza jego władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo jego, które nie będzie skażone” (Daniel VII, 13-14). „Królestwa świata stały się królestwami Pana naszego i Chrystusa Jego i królować

będzie na wieki wieków" (Objaw. XI, 15). Ten, który jest na tronie, jest Synem Człowieczym, Mesjaszem Bożym, pomazańcem, którego pasem otaczającym jego biodra, jest sprawiedliwość, prawda zaś przepasaniami jego nerek. Jego królestwo będzie niezachwiane, chociaż historycznie imperia zawiodły. Rządy zostaną odebrane ludzkim, słabym i nieudolnym rękami i spoczną „na ramieniu Jego" (Izajasz IX, 6-7). „On jest tym kamieniem zdjętym z góry, który usunie złoto, srebro, miedź i żelazo i stanie się górą wielką, napełniającą wszystką ziemię". (Daniel II, 34-35, 45). Syn człowieczy wyrzuci wszystkie okrutne bestie. Boski Chrystus na tronie Dawidowym będzie rządził swoim berłem na całej ziemi w sprawiedliwości i rządy Jego sprawiedliwe osiągną taki pokój i dobrobyt, jaki jest niedosiężny dla rozpaczliwych wysiłków „mężów stanu" współczesnej ludzkości. Ustanowienie tego Królestwa spowoduje detronizację szatana i wszystkich złych mocy, choć trudno spodziewać się, aby szatan zrzekł się swego władztwa bez walki.

Dostojnicy w Jego rządach.

Będą tacy, którzy dostąpią królowania w Jego Królestwie i urzędy będą piastowali odpowiednie do swoich zasług. „Czas przyszedł, aby to królestwo święci otrzymali" (Daniel VII, 21). „A królestwo i władza i dostojenstwo królewskie pod wszystkim niebem dane będzie ludowi świętych najwyższych miejsc, którego królestwo będzie królestwo wieczne, a wszystkie zwierzchności jemu służyć i o niego słuchać będą" (Daniel VII, 27).

Mianowanie dostojników. „Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy Jego: „Pójdźcie błogosławieni! Ojca mego! odziedziczcie królestwo wam zgotowane od założenia świata" (Mat. XXV, 34).

Zasada mianowania. „Żeś był zabity i odkupiłeś nas Bogu przez krew swoją ze wszelkiego pokolenia i ludu i języka i narodu i uczyniłeś nas Bogu naszemu królami i kapłanami i królować będziemy na ziemi". (Objaw. V, 9-10).

Stopień zastugi. „Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom i ja zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego" (Objaw. III, 21).

Wydarzenia, o których mowa, można przedstawić w skróceniu w ten sposób:

1) Oczekiwanie powszechnego królestwa w którym nie będą istniały żadne nasze ludzkie ograniczenia, albowiem będzie ono rządzone na zasadach absolutnej sprawiedliwości.

2) Chrystus jest królem powszechnym, sędzią Jego będzie sprawiedliwość, w Jego rządach będzie Mu służył Jego odkupiony lud.

3) Zasługi uprawniające do sprawowania władzy w Królestwie polegają oczywiście na osiągnięciu odpowiedniej doskonałości duchowej, czyli niewątpliwie —świętości.

Z jakimże więc przejęciem powinniśmy zatem przystępować do studiowania Ewangelii! Z jaką radością przeczuwamy, że znajdziemy w niej zarys Królestwa Sprawiedliwości, nakreślony przez Wielkiego Nauczyciela Sprawiedliwości, jako podstawa dla naszego życia, charakteru i wszystkich uczynków naszych—dla tych wszystkich, którzy zmierzają ku tronowi i królowaniu z Nim w Jego Królestwie.

Zadziwiający autorytet.

Nie jesteśmy zaskoczeni stwierdzając, że rzesze były zadziwione tą niewypowiedzianą mocą, która biła ze słów Jezusa, Nauczyciela Sprawiedliwości, jak również treścią Jego nauki. Było to tak odmienne od tego, czego nauczyli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Bezkompromisowe nakazy Jego nauki, podniosłość Jego ideałów osiągały szczyty Boskiej świętości. Spokojna kontemplacja rozwiązań, które dopiero mają nastąpić, wymaga wiary w moc łaski, ponieważ człowiek tej łaski potrzebuje, aby do tych rozwiązań dorósł—jeśli one mają stać się doświadczeniem ludzkości.

C. d. n.

Myśli, które dopomogły człowiekowi w świecie

Optymista jest lepszym reformatorem niż pesymista, Ten człowiek, który wierzy, że życie jest wspaniałe, jest tym, który najwięcej to życie kształtuje.

G. K. Chesterton.

Bóg zapomina o naszych błędach, gdy je wspominamy. Zaś przypomina je, gdy o nich zapominamy.

Mowa powitalna Arcybiskupa Canterbury wygłoszona na Światowej Konferencji Kościołów w Oxfordzie 12. VII. 37.

Zbędne jest szczegółowe omawianie obecnej sytuacji światowej, czy snucie horoskopów na przyszłość. Przeżywamy czasy tak głębokich, tak rozległych zmian, że można porównać je tylko z okresem powstania imperium rzymskiego lub odrodzenia i Reformacji. Dziś zostaliśmy zwołani po to, żeby wyjaśnić sobie wspólnie znaczenie wiary chrześcijańskiej i świadectwa kościoła chrześcijańskiego w tym świecie.

Prof. Barker w swoich godnych uwagi artykułach na łamach „Times” słusznie stwierdził, że „nasze stulecie posiada niewątpliwie smutne cechy. Wśród tych cech jednak, jest przecież inna budząca zupełnie odmienne uczucia — to coraz mocniej wzbierająca fala jedności chrześcijańskiej”. Wywołała ona — trojaki ruch ekumeniczny o takim rozmachu, że nie waham się przed uznaniem go za zupełnie nowe wydarzenie w historii kościoła.

We wszystkich tych ruchach, jak i we wszystkich podobnych dzisiejsze konferencjach, wzięły udział kościoły całego świata z jednym tylko wyjątkiem, którym jest jak wiadomo, kościół rzymski. Jestem pewien tego, że wśród nas wszystkich panuje głęboki żal z powodu braku oficjalnej reprezentacji tego wielkiego kościoła tutaj. To prawda, że wielu jego członków głęboko współczuło ze wspomnianymi ruchami, że wielu jego myślicieli i znawców włożyło w nie cenną, chociaż nieoficjalną współpracę. Nie możemy zapomnieć także o pamiętnych uzupełnieniach naszych badań nad danymi zagadnieniami, dokonanych przez encykliki papieża: Leona XIII-go i teraźniejszego. Ale tak długo, jak kościół rzymski będzie stał na uboczu, nie może być mowy o połączeniu wszystkich sił chrześcijaństwa dla zaradzenia potrzebom i bólom dzisiejszego świata. Możemy tylko żywić nadzieję tego i modlić się o dzień, w którym wspólne niebezpieczeństwa i zrozumienie istoty wydarzeń w chrześcijaństwie nakłonią kościół rzymski do spróbowania czynnej współpracy z jego chrześcijańskimi braćmi.

Muszę jednak wskazać na jeszcze jeden brak w naszych szeregach, mianowicie nieobecność delegatów niemieckiego kościoła ewangelickiego na zjeździe. Odczuwamy ją dotkliwie wraz z dokładną znajomością rzeczy, głębokością myśli i mocną wiarą naszych braci z Niemiec. Przyczyną tej nieobecności nie jest niechętna rezerwa. Gotowi byli i chcieli przybyć. Na ich drodze stanęły jednak przeszkody,

których nie mogli przezwyciężyć. Pewien jestem wszakże, iż duchem są z nami. Nie należy do nas omawianie tych przeszkód. Niewątpliwie, będzie zgodne to z życzeniem państwa, jeśli powiem, że wzmogły one tylko nasze duchowe uczestnictwo w próbach, które ci nasi bracia przeszli, i w ich walecznym stawianiu w obronie kościoła Chrystusowego i głoszenia Ewangelii.

Teraz pozwolicie Państwo, że powiem o ruchu ekumenicznym, który nas tu zebrał. Narodził się on wśród ciężkich doświadczeń powojennej doby. Świat pogrążony był w chaosie po olbrzymiej katastrofie wojny światowej. Rdza głębokiego rozczarowania pokryła najpiękniejsze, najoczywistsze, jak się wydawało, nadzieje lepszego stanu rzeczy, który miał wyłonić się z płomienia tego wielkiego doświadczenia. Ludzie pytają tu i owdzie, czy chrześcijaństwo zdolne jest do postawienia wśród tego chaosu fundamentów pokoju, bezpieczeństwa i postępu.

Znalazł się przecież człowiek, który wskazał cel i środki. Był nim Natan Sederblum, arcybiskup upsalski. Ze cziłą wspomnijmy dziś tego niezwyklego człowieka — jego wszystko obejmującego ducha, jego tak żywotną energię, wnikliwość wejrzenia w potrzeby współczesności, wizję potrzeb przyszłych i niewzruszony, bezkompromisowy optymizm wiary. Nie był on starym, nierealnym marzycielem, należał do młodych duchem i mających wizję istoty rzeczy. Miał pełnię praw do objęcia przewodnictwa pierwszej konferencji, która odbyła się w Sztokholmie, stolicy jego ojczyzny. Z tej światowej konferencji kościołów powstała Rada Ekumeniczna dla Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa z jej pięciu sekcjami. Bieg wydarzeń światowych wielokrotnie przyczyniał się do zwoływania zebrań i narad tej Rady kościołów. Wielkie przemiany a nawet przewroty w Rosji, we Włoszech, w Niemczech, Turcji, Persji i Japonii przyniosły roszczenia państw do bardzo drobiazgowego wpływu na życie ich społeczeństw, pierwsze dziś chcą decydować o całokształcie życia drugich, aż do ich przeżyć duchowych włącznie. Przedziej czy później musiało to spowodować konflikt z postulatami chrześcijaństwa i prawami jednostki. Stało się to jednym z najgłówniejszych zagadnień współczesnego świata. Dlatego też Rada Ekumeniczna na posiedzeniu odbytym w r. 1934 w Fanö postanowiła zwołać konferencję światową, która określiłaby swoje stanowisko wobec sprawy wzajemnego stosunku:

kościola, narodu i państwa. Trzy lata trwały prace przygotowawcze wybitnych myślicieli i zriawców tego zagadnienia. Wszystkim im winni jesteśmy wdzięczność, nie najmniejsze są tu zasługi dra Oldhama, przewodniczącego komisji badawczej. Im lepiej państwo zapoznacie się z jego wysiłkiem duchowym, jego wszechstronną pracą, z tym większą wdzięcznością będziecie oceniać jego własne ujęcie tego zagadnienia, jego oddanie się tej pracy oraz to, jakim przykładem i bodźcem był dla swoich współpracowników. Wyniki tych prac przygotowawczych są w rękach państwa. Wydaje mi się, że chyba bardzo nieliczne są wypadki, w których dany byłby bardziej wyczerpujący przegląd tak zarazem doniosłych zagadnień etyki społecznej.

Byłoby tylko zuchwalstwem usiłowanie dodania w tym słowie wstępnym jeszcze jakiegoś problemu do waszych obrad. Nie miałem możliwości wystudiowania tak jak państwo całej literatury prac przygotowawczych. Jako jeden z naczelnych pasterzy i stróżów kościoła Chrystusowego, powołany do tłumaczenia znaków czasu, jestem głęboko przeświadczony o powadze zadania, które wobec dzisiejszej sytuacji świata stoi przed tą konferencją. Niewątpliwie otrzymaliście państwo to sprawozdanie ze wspomnianych prac badawczych, które charakteryzuje chwilę bieżącą. Szczególną wyrazistością ujęcia istniejącego stanu rzeczy odznacza się pierwsza jego część traktująca o kościele i narodowości. Widzimy tam obraz daleko posuniętego rozkładu i głębokiego zamętu, jednocześnie zaś przedstawione są nowe, potężne wysiłki narodów zmierzające do przewyciężenia tych poprzednich. Wszyscy tu zebrani przekonani jesteśmy, że jedyna moc zdolna do odniesienia tego zwycięstwa — całkowitego, bez zastrzeżeń — zawarta jest w Dobrej Nowinie, zwiastowaniu Królestwa Bożego. Nie wystarczy jednak ograniczenie się do sformułowania tego przekonania. Musimy przede wszystkim wyjaśnić sobie, co to zwiastowanie królestwa Bożego w swojej istocie oznacza, a następnie zastosować je w obecnym położeniu świata, zestawić z aktualnymi zagadnieniami, myśłami i ideałami poruszającymi dziś serca ludzkie, Ewangelia sama w sobie jest niezmienna, ale głoszenie jej zależnie od zmieniających się epok a nawet lat, musi być zmieniane. Więc głoszenie Ewan-

gelii w XX wieku nie może odbywać się w ten sam sposób, w jaki czyniono to w wiekach: I-ym, IV, XVI lub XIX-ym. Nie będzie żadnym paradoksem stwierdzenie, że teza o niezmienności Ewangelii znajduje swoje potwierdzenie w tym, że w stosunku do życia zmienia się ona ciągle. Dawne żyje przystosowując się do nowego.

Wiem, że zajmiecie się państwo sprawą tego nowego głoszenia Ewangelii, i to nie tylko w sensie negatywnym, lecz raczej właśnie bardziej w duchu pozytywnym i konstrukcyjnym. W świecie współczesnym jest niewątpliwie bardzo dużo tendencji i prądów, wywołujących w nas głęboki niepokój. Nie powinniśmy poprzestawać na zajęciu krytycznego stanowiska i tylko sprzeciwianiu się złemu, ale także zrozumieć i wzmocnić to co jest dobrego, oddzielając je od złego, z którym jest mieszane. Oczywiście nie można temu zaprzeczyć, że wystąpienia przeciwko chrześcijaństwu są teraz częstsze i powszechniejsze, niż kiedykolwiek, zdarzają się przy tym w najsubtelniejszych formach. Może się jednak okazać, że najostrzejsze ataki dadzą więcej sposobności do głoszenia zwiastowania Chrystusowego, niż bezmyślne przyjmowanie go. Czy nie budzi w nas uczucia wstydu ów okres siedmiu czy ośmiu dzieiesięcioleci od początku zeszłego wieku, gdy chrześcijaństwo było uznawane we wszystkich swoich przejawach bez sprzeciwu i dopuściło do ustalenia się takiego porządku społecznego, jaki nie daje się z nim pogodzić? A przecież ówczesny stosunek chrześcijaństwa do świata powinien być raczej rewolucyjny, niż kwietystyczny i pełen oportunistów. Nawet w stosunku do tak zw. „totalnego” lub „korporacyjnego” państwa, na co szczególną uwagę musicie państwo zwrócić w waszych naradach — macie coś lepszego do zrobienia, niż poprzestawanie na krytykowaniu, lub odrzucaniu go. Ruchy zdolne do budzenia takiej, jak one wierności i gotowości do ofiar i mogące w tak rozmaity sposób służyć swoim narodom, nie mogą tak całkowicie być złe. Musimy starać się dociec, co w nich jest z duchem chrześcijańskim zgodne i czego kościół może nauczyć się od nich. Musimy dołożyć starań do oddzielenia pszenicy od plew i zebrania jej w szpichlerzu Królestwa Bożego.

C. d. na stronie 10.

PIONIER CHRZEŚCJAŃSTWA W AFGANISTANIE

przez **Laure Wade Rice**

Lewental nadal zarabiał swoim nauczycielstwem i studiował swoją filologię, aż zdecydował się wstąpić do seminarium teologicznego w Princeton. Ukończył je z najwyższym odznaczeniem i niezwłocznie objął stanowisko prowadzącego studia programowe w Towarzystwie Badań nowych terenów pracy misyjnej.

Niebawem, w mistrzowsko opracowanym memoriale „Indie jako pole do pracy” wykazał swoje wybitne zdolności i niezwykłą pracowitość oraz wiedzę. Wkrótce już zostaje profesorem w tym seminarium, w którym niedawno był uczniem. Otrzymuje liczne zaszczytne propozycje objęcia katedr kaznodziejskich z różnych pól pracy duchowej, ale je odrzuca. Ciągnęło go do zwiastowania Ewangelii Świętej Ludziom, którzy jej nie znali. Gdy od konsystorza w Nowym Brunświku uzyskał uprawnienia do wygłaszania kazań, zostaje przydzielony przez komitet misyj zagranicznych przy kościele prezbiteriańskim do pracy misjonarskiej w Indiach i niezwłocznie wyrusza w drogę.

Zanim jednak przystąpił do głoszenia Ewangelii w dalekich krajach, chcąc natchnąć własną rodzinę tą miłością, która teraz stała się jego największym skarbem, zdobył się na jeszcze jeden wysiłek w tym kierunku. Ani słowa nie dostał od nich od czasu, gdy im napisał o Chrystusie — może posłuchają go teraz, kiedy przyjdzie do nich sam. Wysiadł na łódź Europy i przybył do swego stałego, tak kochanego domu. Ale napróżno; rodzice nie chcieli go zobaczyć nawet — był dla nich już tylko wyrodkiem. Odepchnięty przez swoich najbliższych, ze smutkiem więc, ale świadomy obecności Swego Zbawcy, Izidor Lewental podążył swoją drogą.

Kiedy przybył do Rawal Pindi (na północ od Lahory), przede wszystkim zabrał się do studiów językowych. Którego języka jednak miał się uczyć? Były aż trzy: narzecze hindustańskie, używane oficjalnie, perski język tubylczej arystokracji i „pusztu”, pospolita mowa Afganów. Lewental postanowił opanować wszystkie i dodać do nich jeszcze arabski dla dyskusyj religijnych z muzułmanami. Mówią, że łatwiej byłoby zważyć góry Sulejmana, broniące dostępu do wnętrza tamtego kraju, niż pokonać zawziętości jego — afgańskiego języka, ale niezmożona wola Lewentala i znaczne zdolności lingwistyczne wytknęły mu drogę do serc ludzi Peszawaru.

„Peszawar — pisał po krótkim swoim pobycie

w tym mieście — jest Gibraltarem wschodu, gdzie Żyd i nie — Żyd, zesłani europejczycy, uchodźcy azjaci, Bengalczycy, afgańscy zbóje — spotykają się i ocierają o siebie wzajemnie. Sceneria tego wszystkiego jest wspaniała. Dominuje w niej szczyt Takht — i — Sulejman, albo „Tron Salomonowy”. Jakże pragnął przedostać się przezeń i zwiastować dobrą nowinę zbawienia przez Jezusa Chrystusa najdalszym zakątkom tego niedostępnego kraju o trzydziestu trzech tysiącach mil kwadratowych powierzchni, a zaludnieniem przewyższającego Francję o 150 milionów.

Kiedy czekał na otwarcie mu granic Afganistanu, już powziął pewne postanowienie: tam gdzie noga jego nie będzie mogła stąpać, tam przynajmniej musi przedostać się tłumaczenie Nowego Testamentu w języku pusztu. Bez gramatyki i słownika, ten człowiek, którego pasją była filologia, zabrał się do wyszukiwania znaczenia słów i zwrotów, pierwiastków, narzeczy, ornawiając z najuczciwszymi wnioskami, do których doszedł, wypróbując na prostaczkach jasność swoich tłumaczeń, niwelując, kontrolując, udoskonalając je, „aby słowo Boże miało swobodny obieg i było uwielbiane”. Pisał wtedy do przyjaciół: „Zdarzenia, mogące zaskoczyć najprzenikliwszych mężów stanu i dyplomatów, mogą jednocześnie dostarczyć kluczy i szybko bramy się otworzą. A teraz niech kościół przygotuje się do wejścia i wzięcia w posiadanie... bo cóż warta jest cywilizacja bez Ewangelii? Gdy pójdą tam z Nowym Testamentem w rękach, Duch będzie mógł według św. Jana „wziąć od Chrystusa i opowiedzieć im” — Dobrą Nowinę największemu i najmniejszemu z Afgańczyków.

Lewental rozumiał, że skoro mu zabroniono przekraczać granicę dla wygłaszania kazań, pod pozorem niebezpieczeństwa częstych ruchawek zbrojnych po tamtej stronie — dobry tekst Nowego Testamentu tym bardziej jest niezbędny. Afganowie przychodzili z wnętrza swego kraju do Indyj — kupcy, uczeni, mułtowie, fanatyczni imamowie, pełni godności chanowie — którzy później często zabierali ze sobą do domu Lewentala „dar nad darami”, życie Jezusa w ich własnym języku.

Tymczasem widzimy go w cieniu meczetu. Upał jest tak niemiłosierny, że nawet ten cień przepala. Grupa Afganów w jaskrawych szatach, zbrojno, z dzikimi i zmysłowymi twarzami, zawsze z imieniem

Allaha na ustach -- otacza misjonarza. Jeden przeciw tysiącowi -- czego mógł się spodziewać? Jednak ojców Chrystusowego zdobywcy, który płał w pierścionku Lewentala, wiódł go tu i tam i wszędzie, gdzie tylko on -- młody misjonarz mógł dojść, aby siać słowa zwiastowania. Godne podziwu, ale czy dziwne? Ci fanatycy niby żądni usłyszenia, ich młotowie liczni jak prorocy Baala przeciwko Eliaszowi, w rzeczywistości pragnęli dyskutować, aby móc przeciwstawić jego religii swoją. Niemniej wszakże, te pozornie bezowocne debaty zdobywały mu szacunek i przyjaźń.

„Niemożliwe byłoby dla mnie zaprzestanie wygłaszania kazań w miasteczkach, chociaż słońce tak mi dokucza, że później jestem bez sił. Nie tyle już skarżę się na te dolegliwości, ile na to, że tak dużo tracę czasu. Wieczorami zbiera się tu pocąca się i parujący tłum w ciasnym bazarze, termometr wskazuje blisko 100 stopni *) i ani strumyczka świeższego powietrza i trzeba głośno krzyczeć, dopóki głos nie odmówi posłuszeństwa”.

Ale nie drożąc się ze swym życiem dla Mistrza, którego umiłował. Lewental kroczył ciągle naprzód wśród coraz bardziej wzrastającego wpływu na otoczenie. Któregos dnia przecież zakaz mógł być zmieniony i on przedostałby się do ziemi swoich marzeń.

I właśnie wtedy, kiedy wyczuwał zbliżanie się tego dnia, nieoczekiwany obrót rzeczy przeciął drogę jego życia.

„Dla ewangelizacji świata muzułmańskiego -- pisze Samuel Zwemer -- potrzeba przede wszystkim i nade wszystko ludzi, najlepszych ludzi, jakich kościół może dać -- ludzi, którzy w duchu Izydora Lewentala nie cenią wysoko swego życia; ludzi, którzy noszą ciężar tych milionów muzułman w swoich sercach i razem z Abrahamem jak za dawnych czasów wołają: „Oby tylko Izmael żył przed obliczem Twoim”. **)

Narówni z Raymundem Lull, Henry Martynem, Ion Keith Falconerem, biskupem Frenchem -- bohaterami misyj muzułmańskich stoi Izidor Lewental, żydowski przekupień wędrowny o kruczonych włosach i czarnych oczach. -- ambasador Jezusa Chrystusa w dalekim Afganistanie. Któż mógłby wątpić w to, że gdy jego ciało leżało złożone w studenckim pokoju, hartowna jak stal i waleczna dusza wzorem swego Wodza i Mesjasza -- odeszła do tego kraju uzbrojonego jej dotychczas, dokąd wytknęła drogę tym, którzy mają przyjść później.

Takich żywotów śmierć nie przewycięża.

*) Farnheita. **) Islam, A Challenge to Faith p. 254.

ŚWIATŁO W MROKU ZIEMI

„**A**tenci jest sąd, że światłość przyszła na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność niż światłość; bo były złe uczynki ich”. Tkwił świat w pogaństwie i występku, w niewiedzy o Jedynym Bogu, a to miejsce na ziemi, gdzie wiara w Niego -- zdawałoby się -- władła niepodzielnie, opanowane było przez złość i obłudę faryzejską, przez frymarczenie świętościami i w świętych miejscach dla doraźnych, pospolitych korzyści „rodzaju jaszczurczego”. „Lud ten czci mnie wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie”...

Człowiek człowiekowi był wilkiem, według przysłowia władców ówczesnego świata -- krzywda wyrastała nade wszystko, a nie było innej podniety ludzkich poczynań, niż chęć wszelakiego użycia. Było może beznadziejniej, niż tak jak to powszechne mniemanie

powiada -- jest dzisiaj. „Ludzie dobrej woli” widzieli to i zdawało im się, że już nic nie uratuje ówczesnej ludzkości. A jednak omylili się.

„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął a miał żywot wieczny”. Tak umiłował, że nie szukał pomsty nad grzesznikami. „Nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sędził świat ale aby świat był zbawiony przezeń”.

Mało jest ludzi czytających Ewangelię, któż ją zna poza duchowieństwem chrześcijańskich wyznań. A przecież jest to księga niewysłowionej pogody, dobroci, przebaczenia, nadziei, a przy tym tak piękna! -- pięknnością najwyższej najcudowniejszej poezji. Dzisiaj wśród powszechnego narzekania i nieustających zapowiedzi nowych hekatomb, „chyląc ku zie-

mi poradłone czoło" człowiek współczesny, częściej może, niż kiedykolwiek powinien otwierać wieczną księgę Dobrej Nowiny. Jest to jedyne, zawsze dostępne dla każdego człowieka źródło poznania Stwórcy, tym samym zaś i Jego dzieła, to jest — świata. Znając Pierwszego, jakże wiele można dowiedzieć się o losach drugiego, o tym wreszcie, który był przedmiotem aktu odkupienia, przyczyną przyjścia Syna Bożego na ziemię—o człowieku. Czytając Ewangelię odnajdujemy samych siebie na każdej stronie po wielokroć. Odczytujemy swoje własne błędy, rozwiązujemy niejedną nasz problemat etyczny, odnajdujemy drogi, po których powinny pójść nasze kroki. Napawając się mądrością tej wiecznej księgi, jej nieporównanym pięknem czerpiąc z niej najwyższe prawdy ukazujące nam jedyne nasze dobro jako jednostek i jako całej ludzkości — odnajdujemy w niej to, czego nierzadko napróżno szukały najszlachetniejsze postacie w dziejach tej ludzkości, w jej życiu — dobro, piękno i prawdę, na ich szczytowych stopniach, kiedy każde jest tym samym co i każde z dwóch pozostałych, jednakowo.

*

„A jeźliże trawę, która dziś jest na polu a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakóż daleko więcej was, o małowierni!”

„Światłość przyszła na świat”, żeby rozjaśnić ciemności, w których przebywały dusze ludzkie. Kiedy się lato kończy na ziemi, nastają chłodne październiki i mgliste listopady, robi się coraz ciemniej na świecie — smutek pada na dusze ludzkie. Tęsknimy wtedy za słońcem, z żalem śledząc walkę nocy z dniem, aż do ponurego grudnia, w którym noc osiąga swój punkt kulminacyjny. „A jeźliże trawę Bóg tak przyodziewa”... Nie jest bez znaczenia, że właśnie przybył On na świat w jednej z największych nocy roku. Noc na świecie i noc w duszach

ludzkich. Cóżbyśmy czynili w tym mroźnym i mrocznym miesiącu, gdyby nie przyświecała nam nadzieja Bożego Narodzenia! Nie jest to takie drobne, jak się może komukolwiek wydawać... Nawet jeżeli tylko będzie symbolem, a przecież nie jest nim jedynie. Więc — ...„jakoż daleko więcej was o małowierni!” Jakież wzruszenie powinno ogarnąć człowieka wobec tej tak wnikliwej troskliwości jego Stwórcy.

*

„Lud, który siedział w ciemności, widział światłość wielką, a siedzącym w kranie i w cieniu śmierci weszła im światłość”. Zajaśniało najpierw prostaczkom, a potem mędrcom, a potem całemu światu. Jaśnieje tak już dwadzieścia wieków bez mała, rozpraszając cienie niedoli i grzechu. Czy są radośniejsze święta, niż Boże Narodzenie, nawet dla tych, którzy je spędzają najbiedniej? Nawet dla tych, którzy odpadli już od żarliwości w wierze i obchodzą je tylko siłą „tradycji”? Gwiazda płonąca wśród nocy wigilijnej, nietylko przebija jej mroki materialne, ale przeświecła i dusze ludzkie.

Więc „chyląc ku ziemi poradłone czoło” przypomnijmy sobie, że w ciągu owych dwudziestu wieków tyle już mroków ludzkości zostało rozproszonych przez światło Boże. Wielka bowiem, jest miłość Jego. Ażeby ją sobie lepiej uprzytomnić, zwłaszcza teraz wobec Bożego Narodzenia — otwórzmy Ewangelię... Wtedy czoło podniesiemy ku niebu i ujrzemy zapaloną przed wiekami gwiazdę...

„A ta światłość w ciemnościach świeci, ale ciemności jej nie ogarnęły”...

I nie ogarną po wsze czasy. Niechże świadomość tego stanie się mocą naszych dusz, której nie zmogą żadne cienie.

Antropos.

Ks. J. FAJANS.

LAMPY ADWENTOWE

„Tedy wstały one wszystkie panny i ochędożyły lampy swoje”.

Przypominając nam przyjście Chrystusa Pana w pokorze, w żłobku betlejemskim, czas adwentowy jednocześnie przypominają nam o obietnicy Jego przyjścia w chwale. Cudownymi analogiami Chrystus

przygotował swoich uczniów do oczekiwania Go i umiejętnego zarządzania Jego dobrami. Czas adwentowy zatem — o ile nie jesteśmy bierni i bierzemy czynny udział w życiu kościoła — nakłada na nas szczególny obowiązek naprawiania naszej lampy i zatroskania się o to, aby ona wydawała możliwie jak najwięcej światła.

Myśl o przyjsciu Pana nie powinna nastrajać nas pesymistycznie. W rozmowach adwentowych Chrystus Pan raczej zachęca nas, abyśmy „podnieśli głowy nasze”. Trzeźwy chrześcijanin nie jest pesymistą, bo wie, że świat podąża ku celowi, który mu wytknął Bóg. Gdyby nawet ludzkość miała przejść przez epokę katastrofy, chrześcijanin wie, że „jest strumień, jego ranniona rozweselają gród Boży”, albowiem zdąża on do „świętego Graala”, do Grodu, którego budowniczym jest sam Bóg.

Przypowieść o dziesięciu pannach, które o północy usłyszały okrzyk: „Oblubieniec idzie!” — jest teraz dla nas nie mniej aktualna, niż kiedykolwiek. Nawołuje bowiem i nas, abyśmy jak owe dziesięć panien, oczyszcili nasze lampy.

Idzie, idzie Bóg prawdziwy, idzie sędzia sprawiedliwy! Nie jest sierotą ludzkość! Ma prawdziwego oblubieńca...

Tu jednak budzą się w nas zwątpienia. Czy tak jest naprawdę? Czy On rzeczywiście idzie? Może go nie będzie? Może całe ograniczenie własnych zachcianek, oczekiwanie na Niego, „pilnowanie swoich szat” będzie daremne? Czy nie wygodniej uciąć drzemkę?

Najgorzej śpi... Jonasz! Szuka najgłębszego miejsca, bo chowa się przed Bogiem, a tu niech się robi co chce. Co do budzenia go są zdania podzielone. Jedni mówią: „niech sobie śpi, niech ginie”. Inni: „nie! — trzeba go obudzić”. Bo tak każe sumienie, tak każe kościół.

„Ocuć się, który śpisz i powstań od umarłych, a oświeci cię Chrystus” — woła apostoł Paweł (Do Efezów V). Prawdziwy chrześcijanin wie, że ma obowiązki wobec nieoświeconych rzesz pogan, mu-

zulman czy Izraelitów. Zgrozą przejęty jest słysząc o tej „burzy nad Azją”, w której dwa bratnie narody mordują się wzajemnie. Z obawą myśli o skutkach danego procesu, o tym że uzbrojony w europejską broń Wschód, ale nie oświecony wiarą chrześcijańską zetknie się wreszcie bliżej z cywilizowanym Zachodem. Z otuchą natomiast czyta takie słowa, jak ks. dra. Marka Boegnera w sprawozdaniu z konferencji kościołów w Oxfordzie (czasop. „Christendom”, Nr. 4 (1937):

„Przedstawiciele europejskich i amerykańskich kościołów zyskali dużo, szczególnie dużo w zetknięciu się z kościołami Indyj i Chin, z „młodymi kościołami” jak je nazwali. Nie mogliśmy opanować głębokiego wzruszenia, które nas ogarnęło, gdy usłyszeliśmy synów naszych chrześcijańskich misyj, błagających nas, abyśmy położyli kres naszym podziałom”...

Istotnie, jakże wielką pociechą jest dla nas widok nawrócenia najbardziej zatwardziałego przeciwnika, gdy Szaweł staje się Pawłem! W Polsce są przeszło 3 miliony niechrześcijan; zagadnienie ich nawrócenia jest szczególnie aktualne. Ale gdzież jest nasza gorliwość? Kto i co nam imponuje bardziej — czy ten sługa, który mówi w sercu swoim: „Odwlacza Pan mój z przyjsciem Swoim!”? Św. Mat. 24, 48. Czy gorliwość Dobrego Pasterza, który „zostawia dziewiewędziesiąt i dziewięć owiec na puszczy, a idzie za tą, która zgineła... a znalazłszy kładzie na ramiona swoje radując się”.

Nie trzeba tu nawet daleko chodzić i szukać! Bo nie w dalekiej Afryce, czy Indiach rzecz się dzieje, ale tu u nas.

Oczyścimy i narządzmy więc nasze lampy!

Mowa powitalna Arcybiskupa Canterbury wygłoszona na Światowej Konferencji Kościołów w Oxfordzie 12. VII. 37.

dokończenie ze str. 6-ej.

Gdzie jest oparcie dla naszych starań, źródło naszej mocy, natchnienia i nadziei? Oto — w istocie tego co nazywamy powszechnym chrześcijaństwem. Często pojawia się tendencja do lekceważenia go na rzecz surowego denominacjonalizmu, partykularyzmu religijnego, w większym czy mniejszym stopniu. Tymczasem przeciwnie, musimy je cenić o wiele więcej, niż ten ostatni. Nie chodzi tu bowiem o jakieś nieokreślone uczucie, ideał tęsknotę, przecież.

Zgodnie z myślą i wiarą tej konferencji chrześcijaństwo oparte jest o wielkie dzieła Boże, dokonane w dziejach ludzkości i świata, oraz na wierze, iż Bóg wpływa na losy świata i Sam objawił się w narodzeniu, życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Wiara pomimo tylu różnic zdolna jest do zjednoczenia wszystkich, którzy ją w potężnej żywotnej jedności wyznają. I gdy zważymy teraz to w całości, zrozumiemy, z jak wielką mocą mamy tu do czynienia.

Przyjrzyjmy się ściślemu związkowi między tą konferencją a mającą odbyć się w Edynburgu w sprawach wiary i ustroju kościoła, w której wielu z tu obecnych będzie uczestniczyło. Może jeszcze będzie miał okazję do podkreślenia związku między ty-

mi dwiema konferencjami. Tu wystarczy, gdy stwierdzą, że spodziewamy się po Edynburgu 1) nowego sposobu głoszenia tej wary, która nas łączy, abyśmy mogli wspólnie przeciwstawić się zamętowi świata i jego bolączkom, 2) aby znów spróbować wynalezienia takiego powszechnego ustroju kościoła, który jednakowo harmonizowałby z przeszłością i teraźniejszością, aby podzielone dziś członki złączyć w jednym ciele dla wspólnego działania, „wpływania na życie świata całą mocą ich jednolitej wiary.

Niezależnie od tego, jakie będą wyniki konferencji w Oxfordzie i w Edynburgu, nie powinny one pozostać w powietrzu, t. j. tylko w sprawozdaniach, księgach i ulotkach. Pozwolę sobie przytoczyć tu słowa Krzysztofa Danso'a:

„Wszystkie tragedie w chrześcijaństwie wynikają z niezdolności poszczególnych chrześcijan do skorzystania z udzielonych im okazji oraz przepojenia wiarą i cel zbiorowego, duchowego życia, ich kultury.

... Czymś, co jedynie może przeciwstawić się mocom zagrażającym chrześcijańskiemu ustrojowi świata, jest żywa moc duchowa chrześcijańskiej społeczności”. Dlatego też nie wystarczy zbierać się tu dla narad i powzięcia pewnych decyzji. Niezależnie od tego jakie zostaną ustalone tezy zasadni-

cze, jaki tu zobaczymy obraz współczesnej rzeczywistości — wszystko to musimy przedłożyć różnym reprezentowanym przez nas kościołom tak bezpośrednio, aby one w szarej masie swoich wiernych, dalekich dziś i bezradnych wzbudziły umiejętność wspólnego wysiłku i gotowość do czynu. Wówczas i tylko wówczas stanie się możliwe stworzenie z chrześcijaństwa, o które walczymy, rzeczywistej potęgi świata.

Na tym polega wielkość zadania stojącego przed państwem. Moglibyście ponieść kęsę, jeżelibyście do niego nie przystąpili z całkowitą pewnością, że zgromadzeniu ludzi szczerze szukających prawdy, moc i przewodztwo Ducha Świętego będą udzielone. Zaś co do tego, że to zadanie jest trudne, to czy nie chodzi tu o rzecz wielką i wspaniałą? Albowiem czyż może być wznioślejsze zadanie niż to, aby we wspólnym rozmyślaniu i modlitwie, niespokojnemu i skłóconemu światu przynieść światło sławnej Ewangelii niepojętego Boga, a kościół, naród i państwo podźwignąć do wysokości jednego świętego miasta, którego twórcą i Budowniczym jest Bóg. Niech On wam udzieli męstwa do rozwiązywania tego zadania oraz łaski mocy, żebyście je wypełnili do końca.

List do Redakcji

Wielebny Księżę Redaktorze!

Uprzejmie prosimy Księdza o łaskawe umieszczenie w Jego cennym Czasopiśmie następującego apelu:

Drodzy w Chrystusie!

Idą święta Bożego Narodzenia. Przywodzą nam myśli o tej wiekopomnej chwili, która przyniosła ludzkości Dar Boży Zbawiciela w żłobku betlejemskim. Cieszymy się tymi świętami, chcąc i ze swojej strony przynieść naszym bliźnim pociechę i radość. Doświadczeni w myśli, sercu i uczynku bardziej te święta rozumiemy i cenimy.

Ale szczególnie powinniśmy pamiętać o tych, którzy nie będąc wychowani w tradycjach chrześcijańskich dopiero niedawno poznali swego Zbawiciela, zwłaszcza, że tylko nieliczni z nawróconych są zamożniejsi. Jak za czasów Chrystusowych, tak i teraz najpierw garną się do Niego ludzie ubodzy; nie jeden z nich zos-

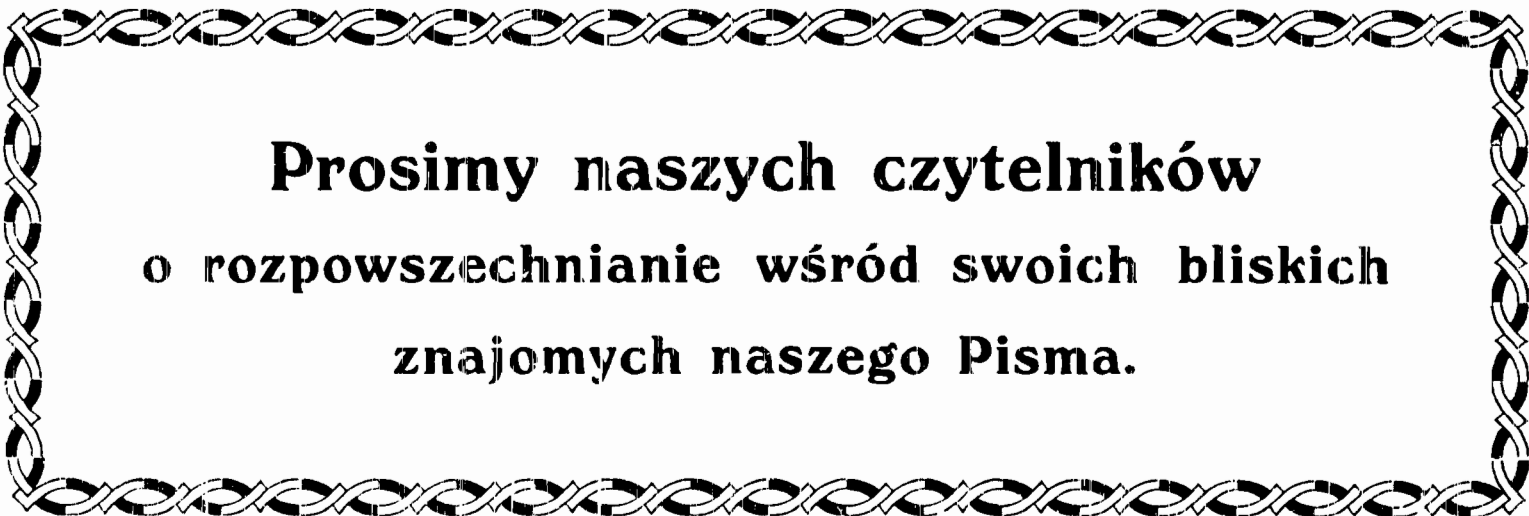
tawił wszystko i poszedł za Nim. Pomyślmy o prześladowaniach, których doznają niestety często neofici, pozbawieni rodziny, domu a nierzadko i pracy.

Czyniąc przygotowania świąteczne dla rodziny i krewnych, kupując podarunki dla dzieci naszych, pomyślmy i o tamtych, nowych naszych braciach w Chrystusie, niejednokrotnie borykających się z przeciwnościami. Właśnie nadarza się dobra okazja do tego. **Chrześcijańskie Towarzystwo Opieki nad nawróconymi Izraelitami „SAMARYTANIN“** zwraca się do Ciebie, Czytelniku, abyś poparł jego akcję niesienia pomocy najbardziej potrzebującym neofitom. Niech Ci Sam Bóg wskaże, jak wiele możesz im dopomóc, i Twoje własne święta będą szczęśliwsze dzięki tej wiedzy, którą daje nam Ewangelia w słowach Zbawiciela:

„Zaprawdę cokolwiekieście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych irnieście uczynili”.

Zarząd T-wa „SAMARYTANIN“.

Nr. konta PKO Chrześcijańskiego Towarzystwa „Samarytanin”: 69.558.



**Prosimy naszych czytelników
o rozpowszechnianie wśród swoich bliskich
znajomych naszego Pisma.**

Redaktor naczelny i wydawca: Ks. Senior Piotr Gorodiszcz.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Józef Fajans